

## Głód uczuć

(Dokończenie ze strony 20)

ko zaś ma w swoim życiorysie zakonnym bynajmniej nie zakonną przeszłość. Oto podczas misji w Argentynie uciął sobie romans z ognistą dziewczyną stamtąd, zafundował jej ciężę, za co go z misji odwołano. Ale po powrocie kolejno awansuje... I nadal – wiedząc, że jest zabójczo przystojny – gra rolę amanta.

Jest w książce wiele dramatycznych, ale też ciepłych, śmiesznych i niekiedy groteskowych zdarzeń, śmierć ojca bohaterki, niemało jej autorefleksji... Jest piękna przyjaźń kilku kobiet, sporo też obserwacji obyczajowych z naszej codzienności. Także nieznośny i wyniszczający pęd życia, pogoń nawet na błahostkami, słowem – nasycony szczegółami obraz osobisto-prywatnego życia ludzi w naszych czasach. Ale osi fabuły jest wspomniana miłość, a ściślej – platoniczne, a przecież dojmujące uczucie „niedopieczony” kobiety oraz cyniczna w gruncie rzeczy gra zakonnik-podrywacza, który od początku wie, że to nic dobrego, zwłaszcza dla Magdy, nie przyniesie. Stefan to lowelas i wygodniś myślący o karierze duchownego, a nie odpowiedzialny mężczyzna, którego – gdyby wzajemnie pokochał – stać byłoby na pożegnanie się z zakonem.

Wbrew pozorom, powieść nie jest romansiem dla gawiedzi czytającej co najwyżej tzw. harlequiny. Nie jest też wyciskaczem łez, mimo iż chwilami wywołuje autentyczne wzruszenie. Warto prowadzona akcja, trafne operowanie mową zależną i niezależną, pozwalają te prozę „połknąć” jednym lekturowym haustem. Lecz ten pisany film powraca w pamięci i skłania do wielu refleksji o naturze człowieka, nawet do ponownego odszukania bardziej smakowitych czy po prostu mądrych i pięknych fragmentów. W krótkiej relacji nie sposób ich cytować, zresztą – najlepiej książkę przeczytać. Ciekawi mnie zwłaszcza osąd koleżanek po piórze (nawet gdy ich nie znam – chodzi o panie uprawiające któryś z gatunków literackich). Interesujące byłoby też zdanie innych czytelniczek tej powieści.

Nie chcę się domyślać, a nie byłoby to trudne, jak powieść oceniają piszący i „tylko” czytający mężczyźni. Ta refleksja z lektury jest wyłącznie moja, a nie pisana w imieniu męskich czytelników. Cieszy mnie, że Teresa Januchta wydała tę powieść. Zasłużona poetka pokazała inną stronę pisarskiego talentu. Dość późno, lecz może i dlatego, że od lat mnóstwo czasu poświęca rozwijaniu środowiska literackiego oraz – nie tylko w Poznaniu – krzewieniu zainteresowania sztuką słowa (vide: choćby ogólnopolski konkurs cykliczny pn. „Nie pochlonie nas ekran”; już sama ta nazwa to dzisiaj świadectwo odwagi...).

Warto tę powieść przeczytać. Zaś jej Autorce serdecznie gratuluję!

**RAFAŁ ORLEWSKI**

Teresa Januchta, „Cierpki smak rajskich jabłek”. Projekt obwoluty: Adam Dmowski. Nakład autorski, Poznań 2008, s. 116.

\*\*\*

W „Tygodniku Powszechnym”, numer 52/2010, Grzegorz Turnau rozmawia z Wojciechem Mannem.

**Grzegorz Turnau:** – Pamiętasz piosenkę Donalda Fagena „The Nightfly” o nocnym radiowcu ze złamanym sercem? Myślę o radiu jako o takim bunkrze, azylu, schronie... Czy po tylu latach, mimo rozlicznych zajęć i bycia bardzo rozpoznawalnym człowiekiem, traktujesz jeszcze radio w kategoriach bunkra?

**Wojciech Mann:** – Powiem Ci coś, o czym chyba jeszcze nigdy nie mówiłem. Po pierwsze: tak, radio jest bunkrem, jest dla mnie pewnego rodzaju „inna rzeczywistością”, innym światem w ogóle. Kontakt z odbiorcami – teraz intensywniejszy niż kiedykolwiek, bo są maile, sms-y, telefony – odbywa się dla mnie cały czas na tej samej płaszczyźnie, drastycznie różniące się od występu estradowego. Na estradzie mogę sobie popatrzeć na pierwszy rząd, zobaczyć faceta, który ziewa, ładną panią, która się we mnie wpatruje z zachwytem, i to jakoś na mnie działa. Natomiast w radiu ja sobie tych ludzi wyobrażam sam, zapewne tak jak oni mnie. To jest sprzężenie zwrotne. I mam ogromną przyjemność z tego, że ja sobie ich wyobrażam, a potem na podstawie głosów, które otrzymuję, wyobrażam ich sobie jeszcze bardziej. Ale pewnie bym ich nie chciał spotkać, żeby nie unaochnić sobie tego wszystkiego – to taka książka bez obrazków.

Może też być odwrotnie: ja sobie wyobrażam kogoś nie tak pięknie, jak on naprawdę wygląda, ale to moje wyobrażenie jest mi bliższe. Ja w radiu żyję w takiej bańce, która jest w sumie fantazją.

\*\*\*

„Symbolem nowego otwarcia w polskim teatrze po transformacji stał się Hamlet Jacka Ponia-działka z inscenizacji Krzysztofa Warlikowskiego w późniejszym TR Warszawa. Zagubiony w swoim wewnętrznym świecie ciemnych instynktów i pragnień, targany sprzecznymi emocjami. Gejowskie akcenty, szokująca nagość w scenie zbliżenia z matką, brutalność o sile wtedy jeszcze nieznanego polskiej widowni w ciągu kilku lat stały się teatralną oczywistością, rodzajem manieri, kliszą powracającą w każdej niemal inscenizacji klasyki. To co na początku prowokowało – Ponia-działek wielokrotnie słyszał oburzone okrzyki widzów: „Załóż majtki!” – z czasem się opatrzyło, z łamacza konwencji zmieniło w konwencję – *pisze Aneta Kyzioł w „Polityce”, numer 47/2010.*

– Podobną drogę przeszły inne motywy, wprowadzone na nasze sceny przez czołowych przedstawicieli pokolenia „ojcóbóćców”: Warlikowskiego i Grzegorza Jarzynę. Krytyka patriarchalizmu spod znaku samców alfa i feministyczne przesłanie „Poskromienia złośnicy” Szekspira (reż. Warlikowski, Teatr Dramatyczny w Warszawie). Albo finałowa scena „Magnetyzmu serca” Jarzyny – inscenizacji Fredrowskich „Ślubów panienskich” – w której w dyskoce widać się rozerotyzowane ciała bohaterów, symbol wsobnych, nastawionych na anoni-

ową przyjemność kochanków XXI w.

Szekspirowski „Sen nocy letniej” w reż. Mai Kleczewskiej (Stary Teatr w Krakowie) rozgrywać się będzie w ekskluzywnym nocnym klubie, gdzie młodzi bohaterowie bez skrępowania używają siebie nawzajem jako narzędzi do zaspokojenia własnych żądz i popędów, a pozbawiony złudzeń Puk jedyną szansę na prawdziwą miłość i związek zobaczy w ślubie z dmuchaną lalą z sex shopu. W podobnej scenarii (umywalnia i toaleta nocnego klubu) osadził swoje pokoleniowe „Wesele” Wyspiańskiego Michał Żadara (Teatr Scena STU w Krakowie), dowodząc, że młodzi są zatopieni w hedonizmie i konsumpcji, nie interesuje ich żadna zmiana świata, rewolucji nie będzie.

\*\*\*

„Jedne zawdzięczają siłę prostocie – »Proces«, »Biesy«. Inne – umiejętnemu wykorzystaniu cytatów: »Komu bije dzwon«, »Na wschód od Edenu«. Są wreszcie i takie, które odwołują się do tradycji poetyckiej: »Serce tak białe«, »Jutro w czas bitwy o mnie myśl«. Jednak wszyscy pisarze zgodziliby się, że tytuł to wizytówka powieści. W ten sposób autor przedstawia się czytelnikowi – *pisze Bartosz Marzec w „Rzeczpospolitej”, numer 303/2010.*

– Bardzo jestem zadowolony i z tytułu »Moc truchleje«, ale ze skruczą wyznają, że go nie wymyśliłem – powiedział „Rz” Janusz Głowacki. – Nieźle poszło też ze scenariuszem dla Kubry i Morgensterna. Tekst znalazłem »Odliczanie czasu«. Kuba orzekł, i że to beznadziejne, bo w tytule musi być albo miłość, albo zbrodnia. Zaproponowałem: »Trzeba zabić tę miłość«. Strasznie się ucieszył.

Wbrew radom reżysera trudno wskazać jakiegokolwiek reguły dotyczące tytułu.

– Maszynopis »Zielonego domu« Mario Vargas Llosa posłał do Julia Cortazára z prośbą o ocenę – mówi Carlos Marrodán Cassas, tłumacz i poeta. – W liście, który otrzymał, przeczytał, i że tytuł nie oddaje istoty powieści, jest za suchy i nie wiadomo, co się za nim kryje. Llosa nie zdecydował się na zmianę i źle na tym nie wyszedł.

Zdaniem Głowackiego spośród polskich pisarzy niesamowite ucho do tytułów miał Marek Hłasko.

– Co strzał, to trafiony – mówi z podziwem. – »Ósmy dzień tygodnia«, »Drugie zabicie psa«, »Palcie ryż każdego dnia« – wszystko dobre.

Zapytany o tajemnicę Hłasko wyjął: »Najlepszym tytułem jest zawsze jedno słowo, o co najczęściej. (...) Zazwyczaj, kiedy mi się chce coś pisać, tytuł mam już od razu w mózdzku i rzadko zmieniam«. Dodał, że stara się, aby tytuł był kontrowersyjny wobec tematu książki. Dobrze też, by pojawił się w treści, najlepiej w dialogu. Tak było z tym, który został wykuty na nagrobku pisarza – »Wszyscy byli odwrócenici«.

[ad]



**Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik**

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębowski**.

**Współpracownicy:** Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czerniawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Joanna Grzanka, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, Stefan Pastuszewski, prof. Maria Szyszowska, Igor Wieczorek, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

**Współpracownicy techniczni:** Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.